ROK IV. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

# POLSKIE ZIOŁA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY PROPAGANDZIE ZIELARSTWA

Nr. 7—8—9 LIPIEC—SIERPIEŃ—WRZESIEŃ 1937 r.

SPIS RZECZY:





POLSKIE ZIOŁA

CZASOPISMO POŚWIĘCONE PROPAGANDZIE ZIELARSTWA

Nr. 7—8—9 Lipiec—Sierpień—Wrzesień 1937 r.

# OD REDAKCJI

*Trzy lata mija od chwili, kiedy ukazał się pierwszy numer miesięcznika „Polskie Zioła" poświęcony propagandzie zielarstwa w Polsce. Powstanie jego wywołane zostało koniecznością zwrócenia uwagi szerokich warstw społeczeństwa w sposób PRZYSTĘPNY, POPULARNY na duże bogactwo, kryjące się w naszych ziołach leczniczych jak i potrzebą podawania wskazówek i rad, w jaki sposób należy je przygotowywać na towar pełnowartościowy, dostosowany do wymagań rynku farmaceutycznego.*

*Od tego czasu jesteśmy świadkami wielu doniosłych zmian... Najważniejsza — to rozbudzenie pełnej świadomości co do istotnych wartości w społeczeństwie i nadanie zdrowego tętna naszemu życiu gospodarczemu.*

*Z dnia na dzień tężeje Wola Narodu w podnoszeniu Polski wyżej i wyżej..... aż do szczebli nakazanych jej przez posłannictwo dziejowe.*

*W tym dążeniu naprzód nie może brakować i dziedziny zielarstwa, tym bardziej, że potrąca ono silnie o to, co zasadnicze — o zdrowie Narodu.*

*Nawrót do ziołolecznictwa wzmaga się, a z nim popyt na wszelakiego rodzaju zioła. Dlatego też z radością ofiarujemy swoją pracę, swój trud, by przy pomocy ludzi DOBREJ WOLI postawić zielarstwo na poziomie godnym mocarstwowej Polski.*

* * *

*Czasopismo „Polskie Zioła“ o charakterze popularno-propagandowym wychodzić będzie nadal jako miesięcznik od Nowego Roku (t. j. 1.I.1938 r.).*

*By nawiązać łączność z ostatnim numerem tegoż pisma t. j. czerwcowym podajemy niniejszy numer jako kwartalnik obejmujący miesiące: lipiec, sierpień, wrzesień. W grudniu ukaże się następny kwartalnik, zawierający resztę miesięcy bieżącego roku.*

* * *

*Niniejszym zawiadamiamy, iż Towarzystwo Przyjaciół Ziołolecznictwa znajduje się nadal przy ul.: Warszawa, Książęca 6 m. 11.*

# O Spółdzielni Zielarskiej w Warszawie

Z wiosną 1936 r. wystąpiłam z inicjatywą utworzenia Spółdzielni Zielarskiej w Warszawie, niezbędnej dla pomyślnego rozwoju zielarstwa w Polsce. Natrafiwszy w swoich poczynaniach na niespodziewane przeszkody podaję do publicznej wiadomości niniejszy artykuł, poddając go pod sąd i krytykę wszystkich Szanownych P. P. Czytelników naszego pisma.

Prowadząc pismo „Polskie Zioła“ przez długi szereg miesięcy doszliśmy do przekonania, iż nie może być mowy o propagandzie nawet najbardziej umiejętnie prowadzonej w zakresie zielarstwa, jeśli się nie zapewni producentowi ziół czy też ich zbieraczowi spieniężenia jego towaru niezależnie od jego ilości, dostosowanego oczywiście do wymagań rynku farmaceutycznego.

Te setki listów ze wszystkich stron Polski, ustawicznie zapytujące o odbiorcę, wysunęły na pierwszy plan sprawę organizacji handlowej w dziedzinie zielarstwa.

Dlatego też już z wiosną 1935 r. staraliśmy się o stworzenie placówki handlu zielarskiego, opartego o większe kapitały firm farmaceutycznych, zainteresowanych zarówno skupem ziół jak i ich przetwórstwem.

Mimo iż na szeregu posiedzeniach wypowiedziano się jednogłośnie za koniecznością utworzenia takiej placówki skupu ziół — do jej powstania nie doszło dzięki nieporozumieniom, wynikłym zarówno w sprawie wysokości oferowanych kapitałów jak i osób mających ująć kierownictwo tej placówki w swoje ręce.

Nie widząc sposobu utworzenia tak niezbędnej dla ruchu zielarskiego placówki w oparciu o firmy farmaceutyczne, zastanawialiśmy się nad możliwościami rozwiązania tego zagadnienia na płaszczyźnie spółdzielczości.

W sprawie tej zwróciłam się z wiosną 1936 r. do p. Doc. Dr. Tadeusza Kłapkowskiego jako wybitnego znawcy zagadnień spółdzielczych, przedstawiając mu szeroko wszystkie bolączki handlu zielarskiego, który rozumiejąc doniosłość sprawy, przyrzekł poprzeć moją inicjatywę i ułatwić utworzenie Spółdzielni Zielarskiej w Warszawie.

Zasadniczo zgodziliśmy się z tem, iż członkami nowopowstałej Spółdzielni Zielarskiej będą przede wszystkim producenci i zbieracze ziół dziko rosnących. Biorąc jednak pod uwagę fakt, iż osoby zainteresowane bezpośrednio produkcją ziół, mieszkają na prowincji i to czasem nawet bardzo odległej — postanowiliśmy na członków założycieli Spółdzielni Zielarskiej poprosić również osoby, instytucje i organizacje, które sprawa zielarstwa interesuje ze względu na uaktywnienie tej gałęzi produkcji rolnej czy też dopomożenia małorolnej ludności wiejskiej w poprawieniu swego bytu.

W celu bliższego zapoznania tych osób z zagadnieniem zielarstwa w Polsce — Spółdzielczy Przegląd Naukowy wydrukował dwa artykuły, z których pierwszy omawiał „Problem zielarstwa w Polsce" (Dr. M. Bernerówna),

drugi zaś został zatytułowany „Spółdzielcza organizacja zbytu ziół" (A. M. Nowakowski, dyr. Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych).

Pierwszy artykuł p. t. „Problem Zielarstwa w Polsce" przedstawiał stan zielarstwa o którym już niejednokrotnie pisaliśmy na łamach czasop. „Polskie Zioła". Natomiast artykuł p. A. M. Nowakowskiego p. t. „Spółdzielcza organizacja zbytu ziół" podajemy w całości w dalszym ciągu niniejszego numeru. Odbitka obydwu artykułów została rozesłana wraz z zaproszeniami na zebranie organizacyjne Spółdzielni Zielarskiej.

Inicjatywa utworzenia Spółdzielni Zielarskiej w Warszawie spotkała się z żywym oddźwiękiem zwłaszcza wśród ludzi, związanych zawodowo czy też ideowo ze spółdzielczością.

To też na zebranie organizacyjne w dniu 18 maja 1936 r. licznie się stawili, zapisując się na członków nowopowstałej Spółdzielni.

Uchwalono statut, wybrano Radę Nadzorczą Spółdzielni Zielarskiej, której prezesem został p. Ksawery Pomijalski ówczesny prezes Państwowej Rady Spółdzielczej przy Ministerstwie Skarbu w Warszawie.

I tak powstała Spółdzielnia Zielarska z odpowiedzialnością udziałami w Warszawie.

Jako jeden z członków zarządu nowopowstałej Spółdzielni Zielarskiej od pierwszej chwili dążyłam usilnie do tego, by Spółdzielnia nawiązywała kontakt z producentami jak i zbieraczami ziół i przyjmując ich na członków, ułatwiała im zbyt wyprodukowanych surowców. Dużą rolę przywiązywałam do exportu niektórych gatunków ziół, które swoją ilością przewyższają roczne zapotrzebowanie rynku zielarskiego w kraju.

W celu bliższego zbadania spraw związanych z eksportem ziół, korzystając z miesięcznego urlopu w lipcu 1936 r. udałam się zagranicę (oczywiście na swój koszt) a mianowicie do Londynu, Holandii i Szwecji. Dla ułatwienia mi mej misji, Państwowa Rada Spółdzielcza wystosowała do naszych placówek zagranicą pismo treści następującej:

Ministerstwo Skarbu
Rada Spółdzielcza
Nr. R. S. 800—43|36. Warszawa, dn. 25 czerwca 1936 r.

**D O**

**Poselstwa Rzeczypospolitej Polskiej**

**w Londynie**..........(Hadze, Sztokholmie)

ul..............

Pani Dr. Maria Bernerówna, członek zarządu Spółdzielni Zielarskiej w Warszawie udaje się do Londynu, (Hagi, Sztokholmu) w celu zbadania warunków i możliwości zbytu ziół leczniczych oraz grzybów i jagód z Polski zagranicę.

Zagadnienie to w dużej mierze interesuje Radę Spółdzielczą, ze względu na możliwości rozwoju zielarstwa, zajmującego w życiu gospodarczym Rzeczypospolitej poważne miejsce.

W związku z tem proszę uprzejmie o ułatwienie i udzielenie pomocy Pani Dr. M. Bernerównie w nawiązywaniu stosunków w dziedzinie handlu ziołami.

Przewodniczący:
*K. Pomijalski.*

Objeżdżając kolejno wymienione kraje, doszłam do przekonania iż zapotrzebowanie na ziołá pochodzenia polskiego jest tak ogromne iż nawet po upływie długiego szeregu lat, posuwając się oczywiście w rozwoju zielarstwa w tempie dotychczasowym, nie będziemy go w stanie nawet częściowo zaspokoić.

W Londynie zwłaszcza pokazywano mi cały szereg firm angielskich, stale zwracających się do naszych placówek zagranicą z prośbą o wskazanie miejsc zakupu takich czy innych gatunków ziół w Polsce.

Co się zaś tyczy rozmaitości gatunków poszukiwanych ziół, to jest ich tak wiele, że ze zdziwieniem przeglądałam spis ziół na kilku arkuszach kancelaryjnego formatu, wypełnionych drobnym, maszynowym drukiem.

Za najlepszy dowód jak wielki jest popyt na surowce polskiego pochodzenia z zakresu zielarstwa, niech posłuży

fakt, iż po moim powrocie z zagranicy jedna z firm szwedzkich zwróciła się do Spółdzielni Zielarskiej w Warszawie z ofertą natychmiastowego przysłania jej 5 tysięcy kg. pyłku Widłaka (Lycopodium).

Ze względu na duże trudności organizacyjne zdołano tylko w części wypełnić zamówienie, wysyłając około 1.500 kg. tego surowca do Szwecji.

Wracając do Spółdzielni Zielarskiej, muszę niestety podkreślić to, iż niemal od pierwszych chwil istnienia Spółdzielni odnośnie planu działania tejże zachodziła rozbieżność poglądów pomiędzy p. K. Pomijalskim jako prezesem Rady Nadzorczej a mną jako członkiem zarządu Spółdzielni co spowodowało, iż mimo szczerych chęci pracy dla Spółdzielni już w połowie września 1936 r. ustąpiłam z zajmowanego stanowiska w Spółdzielni Zielarskiej.

P. K. Pomijalski chciał bowiem oprzeć działalność Spółdzielni o rozbudowę przetwórstwa ziołowego. Moim zdaniem zaś Spółdzielnia drogą powolnych operacyj handlowych, częściowo komisowych powinna dochodzić do własnych kapitałów, które w przyszłości pozwoliłyby również na możliwości rozwinięcia działu przetwórstwa.

P. K. Pomijalski natomiast chciał z miejsca nadać Spółdzielni duże tempo pracy, opartej na szeroko rozbudowanym przemyśle zielarskim, wymagającym z natury rzeczy wielkich nakładów pieniężnych. Ponieważ młoda Spółdzielnia nie dysponowała poza nieznacznym kapitałem udziałowym, żadnymi funduszami, przeto realizacja projektów przetwórstwa ziół mogłaby być oparta jedynie na kapitale zzewnątrz pożyczonym. W tym celu p. K. Pomijalski zamierzał zaciągnąć większą pożyczkę w Spółdzielni Kredytowej „Lwów". Z wielu względów nie doszło do większego zadłużenia Spółdzielni, wyniki starań p. K. P. ograniczyły się tylko do zaciągnięcia kilkutysięcznej pożyczki.

Przez szereg miesięcy obserwowałam że tak powiem— z boku — prace Spółdzielni.

Ponieważ widziałam, że działalność Spółdzielni nie znajdowała w tym czasie odpowiedniego oparcia na jasno opracowanym programie działania i realnym budżecie,

co prowadziło do szybko narastających strat, zwłaszcza wskutek otwarcia nierentującego się Oddziału Spółdzielni Zielarskiej we Lwowie — zwróciłam się do Państwowej Rady Spółdzielczej i do Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych w Warszawie, w których Spółdzielnia ubiegała się o przyjęcie jej na członka Związku — o przeprowadzenie rewizji.

Przeprowadzona rewizja potwierdziła moje obawy co do kruchych podstaw, na jakich Zarząd ówczesny oparł działalność Spółdzielni. W wyniku tego, zostało zwołane Walne Zebranie Spółdzielni Zielarskiej dnia 23 czerwca 1937 r., na którym przeprowadzono krytykę działalności Spółdzielni i uzupełniono skład Rady Nadzorczej, do której powołano również i mnie.

Jak się obecnie przedstawia sprawa Spółdzielni Zielarskiej, jakie są trudności w jej rozwoju, jakie sposoby jej uleczenia i uaktywnienia, przedstawię w najbliższym, t. j. grudniowym numerze niniejszego pisma.

*Dr. Maria Bernerówna.*

# Zioła poszukiwane na rynku zielarskim

**P.P. Producenci ziół leczniczych, zechcą łaskawie przesłać na adres Redakcji (Warszawa, Krakowskie Przedmieście 38 m. 11) opróbkowane oferty niżej wymienionych ziół, celem wskazania miejsca ich zbytu:**

| | |
|---|---|
| Cortex Frangulae | — Kora Kruszyny |
| „ Quercus | — „ dębowa (z młodych gał.) |
| Folia Farfarae | — Liście Podbiału |
| „ Menthae pip. | — „ Mięty pieprzowej |
| „ Rosmarini | — „ Rozmarynu |
| „ Salviae offic. | — „ Szałwii lekarskiej |
| Trifolii fibrini | — Bobrka trójlistnego |
| Flores Arnicae | — Kwiaty Pomornika górnego |
| „ Anthyllidis | — „ Przelotu |
| „ Chamomillae vulg. | — „ Rumianku zwycz. |

| | |
|---|---|
| Flores Millefolii | — Kwiaty Krwawnika (krótko cięte) |
| „ Sambuci | — „ Bzu czarnego (otarte) |
| „ Stoechados citr. | — „ Kocanki piaskowej |
| „ Tiliae | — „ Lipy |
| Fructus Coriandri | — Owoce Kolendru |
| „ Foeniculi | — „ Kopru włoskiego |
| „ Rubi Idaei | — „ Malin |
| „ Myrtillorum | — „ Czarnych jagód |
| Herba Droserae long. i rot. | — Ziele Rosiczki |
| „ Herniariae | — „ Połonicznika gładkiego |
| „ Plantaginis | — „ Babki wązkolistnej |
| „ Taraxaci c. flor. | — „ Mniszka lek. z kwiatami |
| „ Thymi vulg. | — „ Tymianku |
| „ Solidago virgae aureae | — „ Nawłoci posp. |
| Lycopodium | — Pyłek Widłaku |
| Secale cornutum | — Sporysz |
| Rad. Altheae off. | — Korzeń Prawoślazu lek. |
| „ Angelicae off. | „ Dzięgla lek. |
| „ Calami | — „ Tataraku |
| „ Inulae | — „ Omanu wielkiego |
| „ Levisticae | — „ Lubczyka |
| „ Gentianae off. | — „ Goryczki |
| „ Taraxaci off. | — „ Mniszka lek. |
| „ Tormentillae | — „ Kurzego ziela |
| „ Valerianae off. | — „ Kozłka lekarskiego |
| Viscum album | — Jemiołę i inne. |

Oprócz tego poszukiwane są w każdych ilościach nasiona: Rzepiku, Rzepaku, Lnu, Słonecznika oraz nasiona poszczególnych ziół leczniczych.

# Spółdzielcza organizacja zbytu ziół

Zielarstwo, mające w całej Polsce doskonałe, naturalne warunki rozwoju i mogące stanowić poważne źródło dochodów, jest tym ważnym działem produkcji rolnej, który powinien być pozytywnie rozwiązany przez spół-

dzielczość, powołaną do organizowania zbytu produktów rolnych w sposób zgodny z potrzebami producentów i z wymaganiami konsumentów.

Starania, podejmowane dotychczas przez jednostki i organizacje, zdające sobie sprawę z wagi i znaczenia zielarstwa, nie mogły dać konkretnych rezultatów dlatego przede wszystkim, że nie zdołały podejść do stworzenia aparatu handlowego dla zbytu i że ograniczały się do organizowania produkcji, względnie do zachęcania do zbierania ziół leczniczych dziko rosnących.

Organizowanie produkcji i zbierania ziół dziko rosnących jest zagadnieniem podstawowym i ważnym, lecz nie wyczerpującym całokształtu akcji w dziedzinie zielarstwa, podobnie jak w każdej innej dziedzinie produkcji. Uwieńczeniem podjętego dzieła, powinno być zapewnienie możności zbytu ziół drogą sprzedaży ich w stanie surowym, przystosowanym do wymagań rynku, albo też drogą przetwarzania tych, które się do tego nadają w syntetyczne środki lecznicze, we własnych ośrodkach wytwórczo-przetwórczych. Ostatecznym celem akcji i warunkiem, który zdecyduje o jej powodzeniu lub upadku, jest sprawa zapewnienia rentowności produkcji, a w początkowym okresie przynajmniej zwrotu nakładów względnie kosztów pracy.

Wezwania do organizowania produkcji, do jej standaryzowania lub choćby tylko do zbierania i suszenia ziół dziko rosnących, nie mogły dać trwałych rezultatów i nie mogły stanowić zachęty do systematycznej akcji ze względu na to, że rozproszeni w całym kraju producenci i zbieracze ziół, nie posiadający organizacji handlowej, która występowałaby na rynku ze skoncentrowaną podażą standaryzowanego towaru, skazani byli na dobrą wolę prywatnych hurtowników, bądź zakładów zajmujących się przerobem ziół lekarskich.

Niezorganizowany i bezradny sprzedawca ziół był z reguły wyzyskiwany, z tej racji, że nie jest zdolny dostarczyć stale większych ilości jednolitego i standaryzowanego towaru. Jest to argument w dużej mierze słuszny

i usprawiedliwiający fabryki i hurtowników, sprowadzających do Polski standaryzowane zioła zagraniczne, albowiem, mimo usilnych, pełnych poświęcenia poczynań osób i organizacyj — nie można było doprowadzić do systematycznej uprawy ziół i do troskliwego zbierania ziół dziko rosnących.

Rozczarowanie i zniechęcenie do podejmowanych stale prób było widoczne u wszystkich zainteresowanych akcją zielarstwa czynników; wyczerpywała się energia i entuzjazm propagatorów, zniechęcał się producent i zbieracz, oraz odbiorca i wskutek tego akcja nie posuwała się wcale naprzód, mimo, że wśród osób zajmujących się nią, widzimy szereg poważnych uczonych specjalistów w dziedzinie botaniki i farmaceutyki, znanych ze swej pracy społecznej.

Nie umniejszając bynajmniej zasług osób i organizacyj, które dotychczas w dziedzinie zielarstwa pracowały, pragniemy, w celu uniknięcia niepowodzeń w przyszłości, zwrócić uwagę czynników zainteresowanych na to, że nie celowym jest propagowanie produkcji, względnie zbierania ziół, bez jednoczesnego zapewnienia możności ich zbytu na warunkach zapewniających rentowność pracy producentów lub odpowiedniego wynagrodzenia za pracę zbieraczy ziół dziko rosnących. Jesteśmy głęboko przekonani, że o powodzeniu każdej akcji gospodarczej, zwłaszcza nowej, decyduje niemal wyłącznie jej materialny utylitaryzm, wyrażający się w możności korzystniejszego niż dotychczas spieniężenia towaru, oczywiście odpowiadającego wszystkim wymaganiom rynku.

Przystępując do prac przygotowawczych około rozbudowy akcji zielarskiej przez zorganizowanie zbytu ziół, należy sobie zdawać sprawę z tego, że jest to przedsięwzięcie niezwykle trudne, ryzykowne i odpowiedzialne, albowiem zarówno uprawa jak zbieranie i przygotowywanie do sprzedaży ziół leczniczych wymaga specjalnych warunków, wyjątkowej znajomości gatunków ziół, czasu zbierania, sposobu suszenia, segregowania oraz przydatności dla celów użytkowych.

Równie skomplikowany, jak uprawa i zbieranie ziół jest handel, wymagający oprócz znajomości techniki i warunków obowiązujących specjalnie w tym dziale handlu, odpowiednich urządzeń i kapitałów koniecznych nawet przy zastosowaniu zasady handlu komisowego.

Licząc się z trudnościami w handlu ziołami, organizowanym na zasadach spółdzielczych, zgóry należy przewidzieć, że handel ziołami w stanie surowym powinien stanowić akcję poprzedzającą, względnie uzupełniającą ostateczny i całkowicie uzasadniony cel zabiegów, w postaci własnych zakładów dla przetwarzania ziół i wytwarzania produktów syntetycznych.

Organizację zbytu ziół możnaby rozwiązać w trojaki sposób, a mianowicie:

1) przez utworzenie w terenie osobnych, samodzielnych spółdzielni, zrzeszających wszystkich producentów i zbieraczy ziół;

2) przez powierzenie handlu ziołami istniejącym, centralnym i terenowym spółdzielniom, zajmującym się handlem, np. spółdzielniom rolniczo - spożywczym, rolniczo-handlowym, bądź też bazarom przemysłu ludowego;

3) przez utworzenie w Warszawie osobnej spółdzielni, która narazie pełniłaby funkcję bezpośredniego odbiorcy ziół w stanie surowym.

Ponieważ organizacja, podejmująca się zbytu ziół, musiałaby zająć się dostarczaniem nasion i instrukcyj, dotyczących warunków i sposobów uprawy, zbierania, segregowania, suszenia, opakowania wielu bardzo różnorodnych gatunków ziół, a ponadto posiadać odpowiednie maszyny do dokładnego czyszczenia i segregowania ziół, oraz urządzenia do indywidualnego suszenia, przeto, wobec rozproszenia produkcji, tych skomplikowanych zadań nie mogą się podjąć, przynajmniej w chwili obecnej ani specjalne terenowe spółdzielnie producentów i zbieraczy ziół lekarskich, ani też istniejące spółdzielnie, nie rozporządzające wykwalifikowanym w dziedzinie zielarstwa personelem.

Pozostaje za tym, jako jedyne w obecnych warunkach wyjście:

a) nie łączenie zbytu ziół, jako dziedziny handlu, wymagającej specjalnego przygotowania i niebywale troskliwego zajęcia się nią, z żadną z wielu istniejących handlowych organizacyj spółdzielczych;

b) utworzenie w Warszawie osobnej spółdzielni, w której skoncentrowałyby się dotychczas działające w zielarstwie osoby, instytucje i organizacje i która zajęłaby się w pierwszej fazie scentralizowaniem podaży, standaryzacją i sprzedażą na warunkach komisowych ziół leczniczych, oraz tego rodzaju uprawnych i dziko rosnących owoców, względnie roślin, jak malin, jagód i t. p.

Nowa spółdzielnia byłaby spółdzielnią z odpowiedzialnością udziałami. Jej członkami w zasadzie powinni być przede wszystkim producenci i zbieracze ziół. Zanim to jednakże nastąpi, członkami założycielami spółdzielni dla zbytu ziół powinni być wszyscy ci, którzy, dotychczas w dziedzinie zielarstwa pracują, względnie ci, którzy pracować zamierzają, oraz wszystkie instytucje i organizacje, interesujące się rozwojem produkcji rolnej, bezrobociem na wsi i uaktywnieniem naszego bilansu handlowego i płatniczego.

Nowa Spółdzielnia byłaby traktowana jako stacja doświadczalna, w której realizowanoby próby wprowadzenia zielarstwa na tory szeroko zakrojonej i systematycznie prowadzonej akcji gospodarczej, mającej doniosłe znaczenie dla rolnictwa i państwa.

Konieczny do rozpoczęcia i prowadzenia pionierskiej w dziedzinie handlu ziołami akcji kapitał obrotowy musi być zebrany z udziałów członków i z kredytów zastawowych banków, zajmujących się finansowaniem produkcji i handlu rolniczego.

Kredyty na urządzenia techniczne, na suszarnie, maszyny do czyszczenia i segregowania ziół, laboratoria i t. p., przydzielone być powinny z funduszów inwestycyjnych, pozostających do dyspozycji Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, a rozdzielanych przez Pań-

stwowy Bank Rolny, żywo i wybitnie dotychczas przyczyniający się od uaktywnienia produkcji rolnej.

Ponadto projektowana handlowa organizacja zielarska, powinna pozyskać sobie poparcie rolniczego samorządu gospodarczego, samorządu terytorialnego, dobrowolnych organizacyj rolniczych, nauczycielstwa, w szczególności nauczycielstwa szkół powszechnych, wszelkiego rodzaju organizacyj kobiecych i wszystkich spółdzielni rolniczych, pracujących nad podniesieniem dobrobytu szerokich warstw drobnego rolnictwa, dla którego zielarstwo stanowi wielki, a nie wyzyskany teren pracy i wielkie źródło dochodów.

W miarę rozwoju, Spółdzielnia Zielarska w Warszawie nawiązywać musi kontakt z prowincją bezpośrednio, bądź też za pośrednictwem działających w terenie rolniczych organizacyj zawodowych i spółdzielni, aby w ten sposób docierać do wszystkich ośrodków produkcji ziół.

Warunkiem najbardziej nieodzownym jest skupienie około nowej Spółdzielni pewnego, choćby nawet nielicznego grona osób, które przystąpią do trudnego zadania z wiarą w słuszność sprawy i z chęcią stworzenia na realnych podstawach organizacyjnych, technicznych i finansowych opartej, społecznej instytucji gospodarczej, odpowiadającej pilnym i istotnym potrzebom rolnictwa i kraju.

Spółdzielczość ma w swoim dorobku szereg takich poczynań, które, zaczęte w bardzo skromnych rozmiarach i realizowane w trudnych warunkach zdołały, dzięki solidności i doborowi odpowiednich metod pracy dać pomyślne wyniki i przyczynić się do pozytywnego rozwiązania trudnego nieraz problemu społeczno - gospodarczego.

Ufamy, że zielarstwo będzie nowym czynem spółdzielczości polskiej w dziedzinie ważnej, a całkowicie zaniedbanej.

*A. M. Nowakowski.*

Spółdz. Przegląd Naukowy (maj 1936 r.).

# Bez czarny

Mało jest u nas roślin tak całkowicie nadających się do użytku lekarskiego a szczególniej jeszcze między drzewami jak Bez czarny zwany także Bzowiną lub Bzem czarnojagodowym. (Sambucus nigra L., Caprifoliaceae). Bez czarny jest to pospolity krzew, rosnący w Europie środkowej i Azji zachodniej. U nas w Polsce wyrasta masowo przy domach, zagrodach wiejskich i nawet po lasach, tworząc w wielu miejscach wprost zarośla, które mogłyby być należycie wyzyskane, gdyby ogół wiedział o ich użyteczności.

Jest to krzew dochodzący od 3 do 9 m. wysokości, o korze szarej. Młodsze gałązki o barwie szaro - zielonej posiadają wewnątrz gruby, biały rdzeń, który używany bywa przy niektórych doświadczeniach elektrycznych, w technice mikroskopowej a nawet w zegarmistrzowstwie.

Liście nieparzysto - pierzaste, nagie lub nieco spodem owłosione. Kwiaty posiada w dużych baldachach, żółtawobiałe. Kwitnie od maja do lipca.

Kwiat bzowy zbiera się po zupełnym rozwinięciu wraz z całymi baldaszkogronami w dzień pogodny, suchy—do koszów. Przez czas zbioru chronić go należy od słońca tak, żeby ani chwilę nie był po zerwaniu wystawiony na jego działanie, gdyż nawet przy suszeniu w cieniu, miejsca przez chwilę nasłoneczniane — wyjdą zczerniałe.

Po zbiorze kwiat bzowy rozkłada się cienką warstwą pod dachem albo na strychu lub zawiesza na sznurze, aby ze wszystkich stron wysychanie równo się odbywało. Zupełnie wysuszony kwiat osmykuje się z szypułek albo też pozostawia w takim stanie w porozumieniu z firmą odbiorczą. Po wysuszeniu kwiaty powinny mieć barwę k r e m o w o-ż ó ł t ą. Kwiaty zczerniałe wskutek wilgoci lub suszenia na słońcu nie mają zastosowania w lecznictwie i dlatego zbyć ich nie można. Po wysuszeniu zostaje surowca około 20%. Najwyższą cenę osiąga surowiec o barwie jasnej, składający się z samych kwiatów, pozbawiony grubszych szypułek.

Owoce bzu czarnego o barwie czarno - fioletowej są mięsiste i posiadają wewnątrz od 2 — 3 nasion twardych o barwie brunatnawej.

Dojrzewają one w sierpniu i wrześniu. Zbiera się je po zupełnym dojrzeniu i suszy w podwyższonej temperaturze. Unikać należy ich przypalenia.

Suszone owoce bzu są stale poszukiwane na rynku zielarskim i stale jest ich za mało w stosunku do potrzeb ziołolecznictwa.

Z owoców bzu czarnego wyrabia się oddawna powidła i to w sposób bardzo prymitywny. Przetarte przez gęste sito owoce, wyparowuje się na wolnym ogniu, a gdy zgęstnieją — cukruje. Takie gęste powidła, wyłożone w słoiki i szczelnie obwiązane, mogą w suchym miejscu stać nawet parę lat bez zepsucia.

W medycynie ludowej używa się tych powideł jako środka na oczyszczenie krwi i przy owrzodzeniu kiszek. Zagranicą służą owoce bzu do barwienia win.

Jeszcze jeden użytek z jagód bzowych — to wino. Dobrze zrobione wino przy dostatecznej ilości cukru, należycie odfermentowane stać może lata całe w chłodnym miejscu.

W lecznictwie używa się również liści, korę z drewna i korzeni, samych korzeni oraz grzybka barwy brunatnawej, pasorzytującego na pniu i łodygach krzewu bzowego. Zbierać należy te części rośliny tylko na zamówienie, gdyż są mniej używane.

Przy zbiorze korzeni należy zwrócić uwagę na to, by nie były one grubsze od zapałki, bo tylko takie znajdują zastosowanie jako środek moczopędny w medycynie ludowej. Z grubszych korzeni zdejmuje się korę, tę po obmyciu w wodzie i obsuszeniu z niej — bardzo drobno kraje — poczym dopiero suszy. Zarówno kora jak i kawałki kory po pokrajaniu nie powinny być dłuższe niż pół cm.

Bez czarny jak widzimy ma duże zastosowanie w lecznictwie, zwłaszcza na kwiat bzowy jest duże zapotrzebowanie u nas i zagranicą.

Dlatego też na bzowinę powinni zwrócić uwagę właściciele różnych mało użytecznych gruntów jak brzegi lasów, drogi polne, miejsca koło stawów, sadzawek i t. d.

Bez czarny co do gleby nie jest bardzo wymagający. Udaje się prawie na każdym miejscu, tak na glebie piaszczystej jak i gliniastej.

Najlepiej rozwija się jednak na ziemi, zawierającej glinę i wapno, o wystawie słonecznej, gdzie i rośnie bujniej, kwitnie a nawet owocuje obficiej.

Bez możemy rozmnażać z nasion i z sadzonek. Dojrzałe zupełnie jagody, przetarte i odciśnięte przy fabrykacji wina albo też soku, oddziela się od miazgi i przemywa, a otrzymane czyste nasienie wysiewa na ziemi przekopanej w jesieni, dając odległość rzędów 20 ctm. a w linii 10 ctm. Nasiona wysiewa się w rowki głębokie mniej więcej na jeden cm. Nasiona następnie przykrywa się ziemią, lekko przygniata i podlewa. Tak posiany bez może być po roku lub dwóch porozsadzany w inne miejsca. Bez najlepiej wysiewać w jesieni. Jeśli ktoś chce to na wiosnę czynić, to musi nasiona zmieszać z mokrym piaskiem i zakopać do ziemi bo w przeciwnym razie tracą one siłę kiełkowania.

Przy wyrobie wina i soków rozporządza się taką masą nasion a z nich nowego pokolenia, że z jednego krzaka wysiewając nasiona można mieć kilka setek młodych krzaków i tego nie powinno się zaniedbywać, lecz przeciwnie obsadzać rowy i drogi, aby żaden kawałek ziemi bez pożytku nie leżał. W każdym gospodarstwie łatwo można znaleźć miejsca odpowiednie do obsadzania bzem czarnym i wskutek tego mieć ładny dochód, ale u nas tego się nie czyni, bo my to tylko niestety potrafimy zebrać, co nam sama natura zasieje.

Bez można rozmnażać również zapomocą sadzonek. Zwłaszcza ziemie piaszczyste powinny być obsadzane silnie zakorzenionymi sadzonkami. Sadzonki z bzu czarnego najlepiej robić w jesieni. Bierze się pędy jedno - lub dwuletnie, kraje na kawałki co 3 lub 4 oczka z dolnej części a po 6—8 orzek z górnej i sadzi skośnie pod kątem 35$^0$ najlepiej rzędowo w odległości 20 cm. na ziemi przekopa-

nej z przegniłym nawozem. Następnie dobrze obdeptuje i podlewa. Jeśli się je wysadzi w jesieni, to po roku są one już na tyle zakorzenione, że można je wysadzać na stałe miejsce.

Oprócz wyżej opisanego bzu czarnego są jeszcze dwie odmiany bzu a mianowicie: b e z k o r a l o w y (Sambucus racemosa L.), który różni się od poprzedniego tym, że ma rdzeń o barwie czerwonawej a jagody nie czarno-fioletowe, lecz czerwone i b e z h e b d (Sambucus ebulus L.).

Bez hebd wyrasta dziko po zaroślach, na brzegach lasów, nasypach kolejowych i miejscach o podłożu kamienistym, zwłaszcza w okolicach Wołynia i Podola.

Jest rośliną trwałą, dochodzącą do 1.50 cm. wysokości. Łodyga rowkowana, wypełniona gąbczastym rdzeniem.

Liście nieparzysto - pierzaste, kwiaty czerwono - białe w baldachach o silnym, nieprzyjemnym zapachu. Kwitnie w czerwcu i lipcu. Jagody czarne, wielkości grochu polnego zawierają pojedyńcze trójkątne pestki. Jagody dojrzewają w sierpniu i wrześniu.

W lecznictwie używa się owoców, liści i korzeni. Owoce zbiera się zupełnie dojrzałe i suszy w podwyższonej temperaturze. Liście zbiera się młode i suszy w cieniu. Zbierać je należy tylko na zamówienie.

Największym popytem cieszy się korzeń bzu hebdu, który jako środek moczopędny coraz częściej wchodzi w skład mieszanek ziołowych. Zbiera się go późną jesienią lub wczesną wiosną, starannie myje, następnie drobno kraje i suszy. Po wysuszeniu pozostaje go około 30⁰/₀.

*Mgr. Jan Biegański.*

## Co sprowadza zdrowy sen?

W rzędzie licznych funkcyj, zmierzających do utrzymania równowagi życiowej każdego ustroju — jedno z najważniejszych miejsc zajmuje sen. Doświadczenia wykazały, iż wszelki ustrój żywy, pozbawiony przez dłuższy czas takiego odpoczynku, jakim jest sen — ginie.

Sen, który nazwać można również „szczytem odpoczynku" każdego ustroju żywego — stanowi więc niezbędny warunek utrzymania nietylko zdrowia, ale i życia poszczególnych jednostek.

Zagadnienie snu, w którym człowiek spędza niemal jedną trzecią część swego istnienia — oddawna zastanawiało wielu uczonych. Nie sposób jednakże przedstawić tu wszystkich teoryj snu. Jest wszakże rzeczą wiadomą, iż bezpośrednią przyczyną snu są pewne substancje chemiczne, powstałe naskutek przemiany materji, które nagromadzając się podczas dziennej pracy w organiźmie — dostają się do ośrodków mózgowych i nerwowych i przez to sprowadzają sen. W stanie zupełnego spoczynku, jakim jest sen — substancje te ulegają utlenieniu.

Ze ścisłych obliczeń Pettenkoffera wynika bowiem, iż w czasie snu zmniejsza się ilość wydzielanego dwutlenku węgla, a zwiększa ilość pochłanianego tlenu z powietrza.

Tlen z powietrza potrzebny jest więc dla zobojętnienia wytworów znużenia.

Sen jest więc odpoczynkiem, odnową materiałów i energii zużytej podczas dnia, zapewniającym każdemu ustrojowi wzmożenie sił, wyczerpanych poczas dziennej pracy.

Długość snu jak i jego natężenie ulega zmianom zależnie od wieku, kultury, inteligencji, znużenia, indywidualności danego osobnika i t. d.

Niemowlęta śpią prawie 24 godzin, dzieci i młodzież około 8 godzin dziennie. W starszym wieku potrzeba snu zmniejsza się tak, że np. po 60 roku życia — ludzie sypiają już tylko 4—5 godzin, co im najzupełniej wystarcza.

Ludy dzikie, stojące na niższych szczeblach kultury, poświęcają nocnemu spoczynkowi daleko więcej snu, niż mieszkańcy krajów o wyższej kulturze. Ludzie ci posiadają przytem niesłychaną łatwość zasypiania wśród najniekorzystniejszych warunków życia.

W przeciwieństwie do tego opowiadają np., że ludzie sławni, jak np. Humboldt, Kant, Goethe, Szyller, a więc

jednostki o wysokiej kulturze ducha i inteligencji sypiali bardzo mało.

Napoleon I. zadawalał się podobno często tylko czterema godzinami nocnego spoczynku.

Sprawa zasypiania naogół przedstawia się indywidualnie dla poszczególnych osób.

Jedni sypiają już po zetknięciu się ich głowy z poduszką, inni natomiast ledwo po kilku godzinach zapadają w sen i to częstokroć w ten płytki, powierzchowny, przerywany. Oczywiście tego rodzaju sen nie daje im należytego wypoczynku i wznowienia sił, wskutek czego budzą się oni stale z bólem głowy, z rozstrojem nerwowym, ogólną ociężałością organizmu, brakiem apetytu, chęci do pracy i t. d.

Ludzie cierpiący przez dłuższy okres czasu na bezsenność, zazwyczaj zapadają na niedokrwistość, wychudzenie, ogólne osłabienie i t. p.

Zwykle w wypadkach bezsenności stosuje się środki nasenne, chemicznego pochodzenia lub uspokajające, jak np. brom.

Tymczasem wiadomą jest rzeczą, iż sen wywołany samym środkiem nasennym, nieobojętnym dla ogólnego zdrowia, nigdy nie przynosi organizmowi takiego wypoczynku, jak sen normalny.

Dlatego też w wypadkach bezsenności za wszelką cenę należy starać się o to, by sprawę zasypiania unormować w sposób naturalny.

W tym celu należy przede wszystkim:

1) Zbadać dokładnie, czy przyczyną bezsenności nie jest schorzenie jakiegoś organu ciała, np. u dzieci pasorzyty w kiszkach, polipy w nosie, lub początki krzywicy, czyli t. zw. choroby angielskiej, rozstrój żołądka i t. p.

2) Zwrócić baczną uwagę na czas i jakość spożytego przed snem posiłku. Kolacja powinna odbywać się najpóźniej na 2—3 godzin przed ułożeniem się do snu. Należy przytem unikać picia mocnej herbaty, kawy, alkoholu, mocnych przypraw korzennych i wogóle ograniczyć potrawy do niewielkiej ilości. Lekkie potrawy i owoce

stanowić powinny całkowity posiłek wieczorny. Przejadanie się ciężkostrawnymi potrawami jak mięso, nabiał i t. p. usuwają wszelkie możliwości zdrowego snu. W czasie snu bowiem ruchy robaczkowe żołądka i kiszek stają się wolniejsze, słabnie wydzielanie soków trawiennych, występuje ogólne ograniczenie funkcvj wszystkich narządów organizmu i zwolnienie tętna życiowego, warunkujące wypoczynek ustroju. Wyjątek stanowią tu tylko gruczoły potne.

3) W razie bezsenności stosować można również przynajmniej półgodzinny spacer po posiłku wieczornym, dobrze robi również ciepła kąpiel przed udaniem się na spoczynek.

4) By zapaść w sen, należy stworzyć odpowiedni nastrój, a więc ciemność, cisza, brak wrażeń węchowych i smakowych, dobrze przewietrzony pokój i umiarkowana temperatura powietrza pokoju odegrać tu może niemałą rolę.

Usunąć należy również wszelkie silniejsze hałasy, natomiast podniety jednostajne, rytmiczne, miarowe o słabym natężeniu, np. tykanie zegara, szmer morza, czy też drzew, łagodne, monotonne dźwięki muzyki, a nawet przytłumiony hałas wielkiego miasta sprowadzają pewne ukojenie umysłu, kołysząc jakby do snu.

Zdarza się nawet nieraz, iż mieszkańcy większych miast, przyzwyczajeni do wielkomiejskiego gwaru nie mogą zasnąć na wsi, ponieważ przeszkadza im wiejska cisza. W miarę przyzwyczajenia się do niej — dopiero sen nadchodzi.

5) Przy bezsenności konieczną jest rzeczą usunięcie wszelkich silniejszych wzruszeń, uczuć, jak np. gniewu, rozpaczy, zbytniej radości, a następnie zahamowania wszelkich wysiłków myślowych, gdyż one wzmagają samowiedzę, wywołują przekrwienie mózgu, silniejsze bicie serca a przez to rozpraszają sen.

6) Jedną z częstych przyczyn bezsenności jest zwątpienie, obawa, że sen nie nastąpi. W tym wypadku skuteczną być może autosugestia, poprostu odpowiednie

wmawianie w siebie może usposobić do szybszego zasypiania.

7) Jeśli natomiast bezsenność występuje jako stan chroniczny, trwający nieraz lata całe przy ogólnym słabym samopoczuciu, to dowód, że istnieją poważne zaburzenia w przemianie materii danego organizmu, krew jest zanieczyszczona szkodliwymi substancjami, powstałymi jako uboczne produkty przy procesach trawienia i innych przemian chemicznych, odbywających się w organiźmie.

W tym wypadku należałoby przede wszystkim wydalić wszelkie szkodliwe substancje, zatruwające organizm, a zwłaszcza komórki nerwowe o najsubtelniejszej budowie.

Doświadczenie wielu wieków wskazuje na to, iż da się to uzyskać dzięki kuracji ziołowej.

Mieszanka ziołowa, ułatwiająca przemianę materii odświeży organizm i przywróci mu należytą sprawność.

W tym celu należałoby zwrócić się do lekarza stosującego zioła, lub też poprostu za jego poradą zakupić zioła na przemianę materii, które w formie opakowanej spotkać można w naszych aptekach.

Stosując się do wyżej podanych wskazań, wywołać można niezawodnie zdrowy, pokrzepiający, naturalny sen, po obudzeniu z którego czuć się będziemy wypoczęci i silni, zachowując przez cały dzień doskonałe samopoczucie a przez długie lata pełnię zdrowia i sił.

*Dr. S. M.*

# Lotos — kwiat zapomnienia

Apis był świętym zwierzęciem, czczonym jak bóstwo w Egipcie, a lotos był świętym kwiatem.

Apis pochodził od boga miasta Memfisu-Ptah'a, uważanego za boga stworzenia oraz od Ozyrysa, władcy świata podziemnego, a lotos poświęcony był siostrze i małżonce Ozyrysa, — Izydzie i był symbolem piękna,

płodności, wiecznego życia, wszechświata, słońca i zajmował poczytne miejsce w mitologii starożytnych Egipcjan. Już sam fakt, że był on dla nich uosobieniem, symbolem słońca, świadczy wymownie o jego wielkim znaczeniu, gdyż Egipcjanie, współżyjąc bardzo ściśle z przyrodą, mieli specjalnie rozwinięty kult słońca, jako dawcy życia we wszechświecie. Tak więc syn Ozyrysa i Izydy — boskie dziecię Horus, — bóg słońca, rodzi się z rozkwitającego pączka lotosu, z lotosu też powstaje wiele innych bóstw i wiele też jest przedstawionych w postawie siedzącej na kielichu kwiatu lotosu lub trzymających go w ręku. W sztuce dawnego Egiptu stanowił lotos najczęstszy i ulubiony motyw: wieńce z pięknego, nieco do lilii podobnego kwiecia stroją posągi bogów i faraonów; stylizowane kielichy i łodygi stanowią ornament spotykany na wszystkich niemal płaskorzeźbach zdobiących świątynie, grobowce i naczynia służące do ofiar.

Kult, jakim otaczano kwiat lotosu w starożytnym Egipcie nie był oryginalny, został on przeniesiony z Indii, gdzie był bardzo rozpowszechniony. Według wierzeń dawnych Indów, kolebką twórcy wszechświata był kwiat lotosu właśnie. Sam kielich lotosu stanowił w ich wyobrażeniu symboliczny obraz ziemi: słupek, to szczyt świętej góry Meru, siedziby bogów, leżącej w legendarnym kraju, a utworzonej ze złota i drogich kamieni; pręciki — to cztery szczyty Himalajów; płatki, to znów cztery strony świata itd. Z Egiptu kult lotosu przedostał się z kolei do Grecji.

Jak w sztuce, tak też i w literaturze zajmował kwiat lotosu wiele miejsca i odegrał w niej pewną rolę. Zwłaszcza popularny był oczywiście w poezji. Wspominają o nim wszyscy niemal pisarze dawnych czasów. Śpiewa o nim legendarny poeta-ślepiec Homer i nieśmiertelny Owidiusz, opisują go uczeni historycy i filozofowie jak Herodot, zwany ojcem historii, Teofrast, Ateneo, geograf Strabon i Pliniusz Starszy autor słynnej w swoim czasie Historii Naturalnej, stanowiącej zbiór wiadomości

encyklopedycznych z zakresu geografii, botaniki, medycyny, astronomii itd.

Ponieważ jednak w starożytności mianem lotosu określano wiele bardzo różnorodnych roślin, więc też czytając liczne opisy, poświęcone pięknemu kwieciu i jego przedziwnym właściwościom, trudno jest nieraz ustalić, które z nich odnoszą się do prawdziwego lotosu i trudno też nieraz wyodrębnić spośród licznych, pospolitszych odmian, ów legendarny lotos, kwiat święty, czczony przez ludy, sławiony przez poetów.

Kiedy Homer w nieśmiertelnych strofach sławi potrawy, przyrządzane z korzenia lotosu, kiedy mówi o owocach, służących za pokarm legendarnemu ludowi Lotofagów, a które sprawiały, że ten, kto je raz spożył, zapominał o opuszczonej ojczyźnie, można jeszcze przypuszczać, że ma on na myśli właściwy lotos, roślinę wodną, rosnącą w ciepłych, powoli płynących wodach, ale kiedy wspomina o lotosie używanym za paszę dla koni, należy się już domyśleć, że chodzi tu raczej o melilotos, nostrzyk, rodzaj koniczyny, roślinę lądową, znaną i pospolitą w naszych krajach również.

Obok lotosu ziemnego, istniał także lotos drzewny, odznaczający się bardzo piękną korą i dający owoce podobne do oliwki. Niektórzy uczeni, idąc za Pliniuszem, który najdokładniej może spośród starożytnych pisarzy określił wszystkie odmiany lotosu, przypuszczają, że owoce tej właśnie drzewnej odmiany lotosu stanowiły pokarm Lotofagów, o których Homer pisze w następujących słowach:

(Towarzysze Odyssa)... poszedłszy — niebawem zna-
[leźli lud Lotofagów,
Którzy nijakich złowrogich zamysłów im nie knowali,
Tylko im dali potrosze swego lotosu, by zjedli.
Atoli było, *ktokolwiek lotosu słodką nać poje*,
Ten przepomina poselstwa, z którego sprawić się
[winien
I nie chce wrócić do domu. Tak też i oni pożywszy,
Chcieli już zostać na zawsze śród Lotofagów narodu,

I zrywać lotos i całkiem zabyli swojej wyprawy.
Ano musiałem ich gwałtem odciągnąć, lubo płakali,
W nawy powsadzać i strykiem mocno do ławek [przywiązać,
Potem krzyknąłem na insze, przemiłe druhy podróży,
By się kwapili co żywo i mskłe powiedli karabie
I aby nikt dla lotosu ojczyzny swej nie przepomniał.

Otóż trzeba zaznaczyć od razu, że ani lotos drzewny ani melilotos nie mają nic wspólnego z legendarnym lotosem, o który tutaj nam chodzi.

Lotos, — święty kwiat, jest rośliną wodną, co jest o tyle ważne i godne podkreślenia, że w starożytnych Indiach, a częściowo i w Egipcie wierzono, że świat powstał z oceanu, z wodnych przestworzy, a zatem roślina wodna miała zawsze większe znaczenie i była bardziej ceniona od lądowej.

Ale i między lotosem wodnym istniało też parę różnych odmian: nelombo, zwany również nelumbo lub nelumbium; nymphaea lotus, czyli lotos biały, zwany też lotosem Herodota oraz nymphea coerulea, czyli lotos błękitny.

Najbardziej czczoną, najświętszą odmianą lotosu stanowi nelombo speciosa, rosnąca po dziś dzień w Azji, a niegdyś i w Egipcie, gdzie jednak zupełnie zaginęła. Najrzadszy a dlatego też i najcenniejszy jest kwiat nelombo o barwie czerwonej. Przeważnie jednak ma ona kwiaty różowe, pachnące anyżem, podczas gdy nelombo lutea rosnąca w Ameryce ma kwiaty nieco mniejsze, żółtego, bardzo ładnego koloru. Lotos błękitny i biały spotyka się jeszcze i dziś w Egipcie.

Lotos uchodzi za jeden z piękniejszych kwiatów naszej ziemi. Ale historyk grecki Herodot dość prozaicznie opisuje kwiat i właściwości lotosu, widzianego podczas podróży do Egiptu, nie odróżniając zresztą dobrze jego odmian:

„Kiedy się rzeka przepełni i zaleje pola, rośnie w wodzie wiele lilii, które Egipcjanie lotusem zowią. Te

sprzątnąwszy, suszą na słońcu, potem to co jest ze środka lotosu — (ziarno) — podobne do maku, rozkruszywszy, robią z tego chleby pieczone przy ogniu. Jest także i korzeń lotosu do jedzenia i mile słodki, krągławy, wielkości jabłka. Jeszcze inne są lilie do róży podobne, także w rzece rosnące, z których owoc w innym pączku mimo z korzenia wystrzelającym się tworzy, najpodobniejszy postacią do miodu os; w nim tworzą się do pożywania mnogie ziarna, jakoby jądro oliwki; jedzą się zaś i świeże i suszone".

Jakoż istotnie obok wartości czysto oderwanych — znaczenia w religii i sztuce, stanowił też lotos ważny artykuł spożywczy i to zarówno nelombo, jako i lotos biały i błękitny. Kłącze ich, nasiona i łodygi zawierają wiele skrobii i dlatego też służyły ludności do jedzenia. Kłącze nelomby mają podobno smak kasztanów i są lekko odurzające i tej to zapewne własności zawdzięcza swe powstanie legenda o owocach, dających zapomnienie i o Lotofagach. (Stąd też Grecy nadawali często Egipcjanom na wpół pogardliwą nazwę lotofagów). Liście nelomby, piękne, duże liście o żywej, nasyconej barwie przyprawione jako jarzyna są delikatniejsze i bardziej smaczne od kapusty. A jeśli zawierzyć notatkom Herodota, spisywanym w V wieku przed narodzeniem Chrystusa, łodygi i ziarna są równie smaczne. Owe ziarna, nasiona, czy owoce lotosu, — każdy z pisarzy inaczej je nazywa i zresztą każda odmiana miała inny owoc, są mączyste i bardzo pożywne. Nasiona, czy owoce nelomby przypominają nieco nasz pospolity bób, wskutek czego noszą nawet nazwę „egipskiego bobu". Ten bób mógł być spożywany w stanie surowym, suszonym, lub też przerobionym na chleb. Ziarno lotosu, przypominające ziarna maku lub prosa, odpowiednio palone i mielone służyły również do wyrobu chleba i ciasta. Nelombo lutea, odmiana amerykańska także jest jadalna i służy mieszkańcom za pożywienie.

Od najdawniejszych czasów lotos i to zarówno kłącze, jak i owoce i płatki, znajdowały zastosowanie w me-

dycynie. Miał ich już używać sam wielki Hipokrates, najznakomitszy lekarz starożytności. Kłącze i płatki kwiatowe nelomby, dzięki swym odurzającym własnościom, miały działanie hamujące, łagodzące, wstrzymujące wszelkie dolegliwości żołądkowe; owoce stosowane były przeciw dysenterii. Gorzkie, ściągające kłącze nelomby amerykańskiej służyły jako kataplazmy, inne odmiany znajdowały zastosowanie przy chorobach wątroby itd.

Lotos, roślina tropikalna, wymagająca specjalnych warunków rozwoju, a zatem nie spotykana w Europie, ma tam przecie swoją skromniejszą „krewniaczkę" bardzo pospolitą i w naszym kraju również. Jest nią lilia wodna — nenufar, należąca jak i lotos i nelombo do rodziny Grzybieniowatych, Nymphaceae.

Choć skromniejsza nierównie szatą zewnętrzną od świetnego kwiatu lotosu, od bardzo dawnych już przecie czasów zwróciła na siebie uwagę właściwościami leczniczymi, czego liczne dowody znajdujemy choćby w staropolskich zielnikach, poradnikach, książkach „lekarskich" itd.

Oto garść takich „recept" wyjęta z bardzo dawnych źródeł, a przytoczona według „Zielnika czarodziejskiego", ułożonego przez Józefa Rostafińskiego:

„Przez dwanaście dni korzeń (lilii) używany odejmuje męskość. (Urzędowa zielnik str. 223, wyd. 1595. Syreńskiego Zielnik str. 771, wyd. 1613).

Raz się na czczo napiwszy 40 dni bujność cielesną odejmuje.

Sny plugawe oddala.

Głos gładki czyni, bądź używany, bądź plastrowany...

Kąpiel na nogi usuwa bezsenność (Compendium medicum str. 99, wyd. 1719).

Omywanie wodą, w której mókł potłuczony plamy i skazy z ciała spędza. (Wiadomość ciekawa, str. 126, wyd. 1769).

Pleszowatość głowy włosami pokrywa. (Wiad. str. 126).

W gorączkach spanie przywodzi umywając ręce i nogi wodą, w której mókł długo, (Wiad str. 127).

Jest antiaphrodisiacum. (Kluk o roślinach tom II str. 233, wyd. 1778)".

Obok korzeni, również i kwiaty i nasiona tak grzybienia białego jak i żółtego, używane były do sporządzania leków, skutecznych zwłaszcza przy wszelkich chorobach żołądkowych, przy czerwonce na przykład. Liście znów miały goić rany i wrzody, młode zaś kłącza były przez lud w różnych okolicach Polski zbierane i służyły do jedzenia. Płatków kwiatowych grzybienia żółtego używano przy sporządzaniu sorbetów, które w staropolskim języku nazywano dulczesami.

Jak widać z podanych wyżej przykładów skala zastosowania szeroka i rozciągła.

Najbardziej ciekawą spośród własności leczniczych przypisywanych grzybieniom, jest zakorzenione z dawien dawna wśród szerokich mas przekonanie o hypnotycznej mocy płatków kwiatowych, wskutek czego uważano je za doskonały środek nasenny.

Najnowsze badania farmakologiczne, przeprowadzone przez prof. dr. J. Modrakowskiego nad grzybieniem białym i żółtym, dowiodły, że zawierają one istotnie silne składniki działające nasennie i kojąco.

Medycyna naukowa umie korzystać z popularnych wierzeń i podań przekazywanych wiekową tradycją przez lud, by wyłuskać z nich ukrytą pod pozorami przesądów i zabobonów prawdę.

*Mgr. Wanda Kieszkowska.*

## Książki do nabycia za pośrednictwem Redakcji:

# K r o n i k a

**Cykoria — jako lekarstwo dla zwierząt.** Niektórzy właściciele trzody chlewnej i drobiu zauważyli, że zadawanie cykorii tym zwierzętom bardzo korzystnie wpływało na ich zdrowie, a nawet cykoria okazywała się skutecznym lekarstwem przeciw niektórym chorobom. Skuteczność cykorii wypróbował na Kujawach pewien ziemianin, p. A. Byszewski, i swoje spostrzeżenia podawał do wiadomości sąsiadów. Mianowicie pewnej jesieni wybuchła u niego na folwarku cholera drobiu i zaczęła czynić duże spustoszenia; wtedy zaczęto dawać drobiowi drobno siekaną cykorię, zmieszaną ze śrutowanym zbożem, poczym zauważono, że już na czwarty dzień choroba zupełnie ustała i po tygodniu nawet już zupełnie zaprzestano dawać cykorię. Z wiosną roku następnego cholera drobiu ukazała się znowu, lecz ponieważ świeżej cykorii jeszcze nie było, więc zaczęto dawać drobiowi cykorię suszoną śrutowaną, jako domieszkę do gotowanych ziemniaków, i zauważono, że po 3 — 4 dniach choroba ustała i nowych wypadków wśród drobiu nie było. W obawie przed powtórzeniem się cholery, w celu zapobiegawczym odtąd zaczęto drobiowi dawać stale cykorię i choroba więcej się nie ukazywała. Zdarzyło się pewnego razu, że w czasie lata zostały wprowadzone do tego kurnika trzy koguty karmazyny, które wkrótce zachorowały i padły. Oprócz tych doświadczeń z drobiem wspomniany ziemianin z dobrym skutkiem dawał również cykorię i trzodzie chlewnej, a mianowicie — pewnego roku, kiedy na terenie całego powiatu panowała zaraza trzody chlewnej i wyrządzała olbrzymie straty hodowcom, u służby dworskiej na tym folwarku wypadła na zarazę wszystka trzoda, a wtedy pozostałym sztukom w chlewni dworskiej zaczęto dawać suszoną cykorię w postaci miału, jako dodatek do karmy po ćwierć i po pół kilograma dziennie na każdą sztukę, a gdy już na polu podrosła cykoria zielona, dawano trzodzie dwa razy na dzień liście cykorii w całości bez żadnej osypki — i cała chlewnia pozostała zupełnie zdrowa. Znajdujący się w sąsiedztwie tego folwarku właściciel osady młynarskiej również poszedł za tym przykładem, stosował karmienie trzody liśćmi od cykorii i tak samo uniknął zarazy. Opisane wypadki i spostrzeże-

nia są bardzo ciekawe; w tej sprawie powinni się wypowiedzieć hodowcy i lekarze i należałoby bliżej zbadać, czy rzeczywiście w zakaźnych chorobach drobiu i trzody chlewnej cykoria posiada działanie lecznicze. Rzecz ta tymbardziej jest godna uwagi, że cykoria jest produktem tanim, dla każdego dostępnym i łatwym do nabycia.

(Gazeta Rolnicza). *Z. Olszański, lek. wet.*

**Rośliny, naśladujące kamienie.** Nadzwyczaj rzadki przykład minicry w świecie roślinnym przedstawia pewien gatunek roślin, którego ojczyzną jest suchy step południowo - afrykański Karru.

Dla ochrony własnego życia rośliny te naśladują dokładnie tak kształtami, jak i barwą, gruby żwir kwarcytowy, granitowy lub wapienny, wśród którego wiodą swój skromny żywot.

Na stepie Karru częstokroć niema deszczu przez cały rok w przerwach pomiędzy porami deszczowymi. Zwierzęta więc stepowe, jak antylopy, strusie, małpy równinowe i t. d., chciwie poszukują w takiej suchej porze przyziemnych roślin grubolistnych, zawierających ochronny zapas wody. Gdyby więc rośliny, o których mowa, a należące do rodziny „Mesembryanthemae", wpadały w oko, to wnet stałyby się pastwą spragnionych zwierząt. Bronią się tedy, przybierając kształt i barwę otaczającego je żwiru.

Typowa roślina taka „Lithops pseudoeruncatella", złożona z dwu grubych liści, przedzielonych tylko wąską szparą, a okrytych grubą powłoką szklistą, pod którą znajduje się zapas wody i rozwija się całe życie rośliny, tworzących zaś razem kształt kulisty, wyrastając wśród ułamków wapnia, jest barwy białej z pasemkami brunatnymi, łudząco naśladującymi wietrzejący wapień.

Inna znów, „Didiamotus lepidiformis", posuwa się nawet tak daleko, że naśladuje dwa gatunki kamieni. Roślina ta żyje wśród żwiru, złożonego z ułamków łupku rdzawego i szarego. Zwykle roślina ta składa się z dwu par grubych liści. Pary liści zeszłorocznych i pary liści młodych, wyrosłych po porze deszczowej. Otóż, liście zeszłoroczne są barwy rdzawej, tegoroczne zaś szarej. A ponieważ liście te i kształtem swym przypominają łudząco otaczający je żwir, wprawne więc tylko oko jest w stanie odróżnić tę roślinę od żwiru.

Nietylko więc zwierzęta, a zwłaszcza owady, potrafią dla ochrony własnego życia przystosować swe kształty i barwę do otoczenia. Potrafią to także, jak widać, niektóre rośliny.

**Ostrożnie z herbatkami krew czyszczącymi.** W zeszycie 5 z r. 1936 „Münchener Med. Wochenschrift" opisuje Dr. K. Paczkowski wypadek poważnego zatrucia po wypiciu jednej filiżanki naparu herbatki krew czyszczącej. Badanie herbaty wykazało obecność korzenia wilczej jagody. Dr. Paczkowski zdołał znaleźć w literaturze opisy kilku takich wypadków. Wynika z tego, że zbieracze często zamiast korzenia wilżyny zbierają korzeń wilczej jagody. Ostrożność bardzo tu jest wskazana.

**Naturalny atrament.** W nowej Zelandii i w Południowej Ameryce, szczególnie w Kolumbii rośnie pewien gatunek krzewów, których kwiaty, a także i liście wyciśnięte pod prasą dają znakomity gotowy do pisania atrament. Atrament ten nazywa się „chami". Już Hiszpanie zdobywszy Amerykę używali go do pisania. Ma on dziwne właściwości: w stanie płynnym jest czerwony a napisane nim litery czernieją dopiero po pewnym czasie. W wodzie nie rozpuszcza się. Z papieru nie można go wywabić żadnymi środkami.

**Rośliny „telepatyczne".** Wielką sensacją naukową było w swoim czasie odkrycie dokonane przez francuskiego chemika, Rouhiera, który stwierdził ciekawe własności meksykańskiej rośliny „Yaje", znanej oddawna mieszkańcom tego kraju. Na skutek tego odkrycia „Yaje" stała się przez pewien czas najmodniejszą rośliną. Eksportowano ją w wielkich ilościach z Meksyku, a w Paryżu opracowywano ją pod kierunkiem samego Rouhiera.

Z soku tej rośliny przygotowywano extrakt. Jeśli ktoś zażywał małe ilości tego extraktu — zapadał w oszołomienie, a następnie przed jego oczyma przesuwały się cudowne wizje. Często nawet zdarzało się, że wizje te okazywały się później proroczymi. Często ukazywały one zdarzenia, które bądź to rozegrały się dopiero w przyszłości, bądź też nie były jeszcze znane osobie „widzącej", ponieważ miały miejsce gdzieś daleko, w odległości wielu tysięcy mil.

Wobec tak nadzwyczajnych właściwości „Yaje" uzyskała miano „rośliny telepatycznej".

Jednakowoż rozłos „telepatycznej Yaje" trwał niezbyt długo, wkrótce bowiem na podstawie badań chemicznych okazało się, że jest to roślina, zawierająca wielce szkodliwe składniki dla zdrowia. Wskutek tego niektóre państwa zabroniły fabrykowania ekstraktu z tej rośliny, a stosować ją można było jedynie za receptą lekarza.

Dalsze eksperymenty wykazały, że wizje, które okazują się po zażyciu ekstraktu „Yaje" nie różnią się zasadniczo od obrazów, wywołanych przez oszołomienie innymi narkotykami. Co się tyczy wizyj proroczych — to jak z badań wynika, zachodzą one tylko u osób szczególnie wrażliwych, inne osoby na działanie ekstraktu z „Yaje" są odporne.

Dzisiaj telepatyczna „Yaje" znajduje zastosowanie prawie wyłącznie w medycynie.

W ostatnich czasach słynny botanik Wiliamson, który prowadzi od lat badania w lasach dziewiczych Brazylii — zrobił nowe ciekawe odkrycie. Mianowicie badając florę tego kraju nie zaniedbał on porozumiewania się z krajowcami. Opanował ich mowę, a dobrocią pozyskał ich zaufanie. Dzięki temu zdobył od tubylców wiadomości o innej roślinie telepatycznej, która dotychczas nie była jeszcze znaną cywilizowanemu światu.

Jest to niepozorny krzaczek, z którego krajowcy preparują sok podobny do mleka. Wiliamson twierdzi, że roślina ta posiada działanie stokroć silniejsze niż „Yaje".

Nowoodkryta roślina otrzymała miano „Telepatina". Sok jej zażyty na zimno nie wywiera żadnego działania. Natomiast pół łyżeczki gorącego soku wywołuje już po upływie paru minut stan podobny do transu, który nie różni się wcale od stanu, w jakim pogrążają się media w chwilach, kiedy wsłuchują się w głos swego szóstego zmysłu.

Ciekawą właściwością soku telepatiny jest to, że wywołuje ona powstawanie bardzo wyraźnych wizji. Wizje te — jak twierdzi Wiliamson, wywierają niesłychanie głębokie wrażenie na każdym, kto ich raz zaznał. Wiliamson twierdzi, że dzięki stosowaniu tego soku wielokrotnie oglądał swoich krewnych w Londynie — pomimo, iż ciało jego przebywało w Brazylii. W transie dowiedział się też o tym, że blizka jego krewna, mieszkająca w Anglii zachorowała śmiertelnie i że jego syn miał wypadek motocyklowy. Jakkolwiek wielu ludzi odnosi się sceptycznie do sprawozdań Wiliamsona, niemniej nauka zajęła się obecnie bliższym zbadaniem rośliny, której sławny botanik przypisuje tak wyraźne własności telepatyczne. („Kron. Farm.", Nr. 3/1937).

**Trujące kwiaty na usługach złodziei i włamywaczy.** Śmierć podczas snu — pod niektórymi gatunkami drzew podzwrotnikowych— nie jest tylko legendą opowiadaną przez podróżników.

Trujące działanie wielu roślin znane jest oddawna. Zawarte w nich związki chemiczne, zwane alkaloidy — wywierają działanie odurzające, usypiające, bądź też zabijają. Już w średniowieczu z wygotowanych liści i kwiatów takich roślin otrzymywano słynną „maść czarownic", która sprowadzała niezwykłe sny i halucynacje.

O nowym niezwykłym zastosowaniu trujących pyłków egzotycznej rośliny donosi ostatnio znany badacz Indii — W. Geiger. Swych ciekawych spostrzeżeń dokonał w czasie badań przeprowadzonych na Archipelagu Malajskim. Geiger pisze z Jawy:

— Krzak rośliny *datura fastuosa* bywa często pokryty tysiącami białych kwiatków. Pyłek tych kwiatów wdychany przez człowieka w małych ilościach —- usypia, w większych — zabija.

Trujące własności tego pyłku zostały sprytnie wyzyskane przez malajskich złodziei i włamywaczy. Mianowicie do swobodnego włamywania się. Pyłek datury wdmuchuje się przez dziurkę od klucza do pokoju, gdzie śpią mieszkańcy, których się chce okraść. Po krótkim czasie wszyscy zapadają w sen tak głęboki, że złodzieje mogą spokojnie prowadzić swoją robotę.

Pomysł malajskich złodziei przypomina znane powszechnie praktyki europejskich usypiaczy kolejowych. Tylko zamiast chloroformu i eteru, drogiego i trudnego do nabycia, użyty zostaje pyłek rośliny — datura fastuosa. Bogata natura podzwrotnikowa sama do-

starcza bezpłatnie potrzebnego środka. Na dowód, jak pewną i niezawodną jest ta metoda, przytacza Geiger fakt, że złodzieje malajscy, stosując znany pyłek, w ciągu paru minut wyciągnęli jednemu Holendrowi z pod głowy złoty zegarek.

## Skrzynka pocztowa ziołolekarza

**P. Marian S. Nowogródek.** W tym wypadku nie jesteśmy w stanie WPanu niestety na odległość nic poradzić. Należałoby udać się do lekarza miejscowego, któryby określiłby bliżej jakość choroby WPana.

**P. Stefania K. Tarnów.** Zioła, które WPani używa, nie zaszkodzą przy dłuższym ich stosowaniu. Radzilibyśmy przy tej kuracji również nacieranie całego ciała zimną wodą na noc i dużo ruchu na świeżym powietrzu. Diety narazie zmieniać nie trzeba.

## Odpowiedzi Redakcji:

**P. A. M. Włocławek.** Kozłek lekarski rozmnaża się przeważnie z sadzonek, ponieważ jego nasiona do wiosny tracą przeważnie siłę kiełkowania.

**P. Tad. K. Baranowicze.** Mięta pieprzowa rozmnaża się tylko z sadzonek, bowiem z nasion wyrodnieje. Istnieje cały szereg firm i plantatorów ziół leczniczych, którzy dostarczają po bardzo przystępnej cenie sadzonki mięty pieprzowej.

---

Niniejszym komunikujemy, iż listy do których nie załączono znaczka pocztowego pozostają bez odpowiedzi.

---



Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 38 m. 11, tel. 694-02.

Redakcja i Administracja czynna w środy i piątki od 5 — 6 pop.

Cena prenumeraty: rocznie 6 zł., półrocznie 3.50 zł., kwartalnie 1.80 zł. Pojedyńczy numer 0.65 gr. wraz z przesyłką.

Prenumeratę można opłacać przy pomocy blankietów rozrachunkowych lub do P. K. O. na konto Nr. 29.360.

Ceny ogłoszeń: cała strona 100.— zł., 1/2 str. — 60.— zł: 1/4 str. — 35.— zł., 1/8 str. — 20.— zł., ostatnia strona okładki — 130.— zł.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Dr. farm. Maria Bernerówna**

Drukarnia Dziełowa, Warszawa, ul. Senatorska 22, tel. 297-51.